Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. V 1 MARCA 1928 Nr. 5

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

OBYWATEL KATOLIK.

Niejednokrotnie powtarza św. Tomasz z Akwinu określenie człowieka jako *animal sociale*, i zaznacza nieraz, że nie człowiek jest dla społeczeństwa, jak to głoszą marksiści i komuniści, ale społeczeństwo jest dla człowieka. Pomimo to jednak jednostka, która od społeczeństwa otrzymuje pomoc i opiekę, ma wobec niego obowiązki, a nawet w niektórych wypadkach powinna dla dobra społeczeństwa oddać życie.

Obowiązki te stanowią przedmiot cnót obywatelskich, które są cnotami przyrodzonemi i kwitnęły wysoko w społeczeństwach nawet pogańskich. Chrześcijaństwo nietylko tych cnót nie zniosło, ale je owszem uszlachetniło. Ponieważ człowiek jako *animal sociale,* z rozrządzenia bożego musi żyć w społeczeństwie, więc Bóg żąda, byśmy się starali o nabycie tych cnót obywatelskich i o ich praktykowanie. Jak nie można bez nich być dobrym i pożytecznym, kochającym swą ojczyznę obywatelem, tak też nie można bez nich być prawdziwie wyrobionym i dobrym katolikiem.

Katolik w społeczeństwie jest „solą ziemi“, solą społeczeństwa, bez niego, bez jego zasad musiałoby się ono rozpaść w krwawe barbarzyństwo i chaos komunizmu. Więc daje on społeczeństwu dużo i za to, co daje, należy mu się uznanie i miejsce. Obowiązkiem katolika jest żądać dla siebie tego uznania i tego miejsca; zrezygnowanie z tego żądania byłoby tchórzostwem i dezercją. Nie żąda ich bowiem dla swej osobistej korzyści lub zadowolenia miłości własnej, lecz na to, by w społeczeństwo wprowadzić zasady, które jedynie mogą mu wyjść na dobro i które jedynie mogą je zbawić.

O panowaniu zasad Chrystusowych w naszem życiu publicznem mają roztrzygnąć te wybory — tak pisze zbiorowy list

naszego Episkopatu. Obowiązkiem więc naszym jest przyczynić się do tego rozstrzygnięcia, obowiązkiem sumienia jest głosować. Nie bagatelizować znaczenia jednego głosu, nie cofać się w jakieś zacisze niedbałej i lekceważącej obojętności, nie rezygnować w bezwładnem lenistwie ze swych zasad i praw, ale iść w świadomem poczuciu spełniania swego obowiązku oddać swój głos wedle najlepszego przekonania i woli.

Najwyższą cnotą i związkiem cnót wszystkich jest miłość, mówi św. Paweł, i nie zapomnijmy o tem. Ale pamiętajmy także, że ten sam św. Paweł, gdy go związano i chciano ubiczować, śmiało odwołał się do swego przywileju obywatelstwa rzymskiego, i tknąć się nie dał. Tak i my odwołujmy się do naszych praw obywateli-katolików, wypełnijmy nasz obowiązek, głosując i nie ustając w modlitwie o szczęśliwy dla naszej Ojczyzny wynik wyborów.

SAMOOBRONA CHRZEŚCIJAŃSTWA W ROSJI.

Towarzysz Stalin, głowa rządu sowieckiego, oświadczył niedawno jednemu z dziennikarzy amerykańskich, że w Rosji panuje tolerancja religijna, o czem świadczy układ, istniejący między kościołem prawosławnym a rządem. W rzeczywistości jednak kampanja antireligijna weszła tam tylko w inną fazę, równie ostrą, jak i dawniejsze.

Bezpośrednim celem sowieckich ateistów nie jest niszczenie wiary w narodzie, lecz budzenie wątpliwości w umysłach. Specjalnych ateistycznych prelegentów rozsyła się po wsiach, a po całym kraju zakłada się czytelnie, przepełnione antichrześcijańską literaturą. W 1927 roku było już około 30.000 tego rodzaju ognisk ateistycznych. Szkoły oczywiście są także środkiem propagandy ateistycznej. Wszystkie dzieci muszą być wychowywane w duchu antichrześcijańskim. Kiedy zaczynają uczęszczać do szkoły, muszą odrzucić krzyż, który każdy Rosjanin od chwili chrztu nosi na szyji. W armji obok odczytów i literatury antireligijnej, także przedstawienia kinowe służą do niszczenia uczuć religijnych. Według sprawozdań statystycznych sowieckich, młodsze roczniki żołnierzy wierzą w Boga, ale starsze straciły wiarę. Większy procent niewierzących żołnierzy znajduje się w miastach, w których kierownicy rozporządzają większą ilością środków propagandy, niż w okolicach odleglejszych, gdzie żołnierze pozostają w bliższym kontakcie z ludnością cywilną.

Wogóle jednak propaganda antireligijna sowiecka nie doznała powodzenia wśród ludności. W końcu ubiegłego roku odnośne sprawozdania komunistyczne o obecnym stanie kampanji antireligijnej, nadsyłane do

różnych organizacyj sowieckich, świadczą o wzmożeniu uczuć religijnych w kraju. W Moskwie, liczącej przeszło dwa miljony ludności, znajduje się tylko 7.600 członków Związku Ateistycznego. Na 700.000 robotników fabrycznych w Moskwie zapisało się jako ateiści tylko 8.000. W całym kraju tylko 0·15 ludności oświadczyło się jawnie za ateizmem.

Organizacje religijne rozwijają też swoją działalność. „Prawda“ komunistyczna podaje, że istnieje 40.000 prawosławnych parafij (w obrębie Rosji przedrewolucyjnej, obejmującej Polskę, Finlandję, Bessarabię istniało 52.000 parafij). Pomimo zubożenia, ludność wydaje 300 miljonów rubli rocznie na utrzymanie duchowieństwa. Członkowie wszystkich wyznań przystosowali się do nowego rządu, prowadząc jednak antiateistyczną kampanję pod kierunkiem rad parafialnych. Organizują oni bractwa, odczyty i dyskusje. Nietylko kapłani, ale i świeccy kaznodzieje korzystają z każdej sposobności, by nauczać o miłości Boga. Religijna propaganda rozwija się stale w kościele, w domu i na ulicy. Specjalną uwagę zwraca się na robotników, kobiety i młodzież. W wielu miejscowościach robotnicy budują kościoły ze swoich zarobków. Największa tekstylna fabryka w Włodzimierzu, znana jako „Strażnica komunizmu“, licząca 7.000 robotników, wzniosła nowy kościół. Inne nowe kościoły powstały staraniem robotników z Towarzystwa handlowego przemysłu wełnianego, robotników w prowincji Smoleńskiej, i fabryk w prowincji Kurskiej, oraz wielu podobnych Towarzystw. Wielkie ognisko fabryczne w Oriechovo liczy 2.000 dobrze zorganizowanych prawosławnych robotników, zajętych odbudową zniszczonego kościoła.

Organizacje religijne nie poprzestają tylko na działalności czysto religijnej, ale zakładają szpitale, gospody, przytułki, sklepy współdzielcze, tanie jadłodajnie itd. Przez dobrą organizację wywierają znaczny wpływ na miejscowe życie społeczne i polityczne. Wobec tej działalności i sympatji, jaką zdobywają one wśród ludności, ateiści tracą szybko znaczenie, zwłaszcza wśród kobiet. W Leningradzie ma 30 procent młodzieży należeć do Christ-Somol (chrześcijańska młodzież sowiecka) a z tego 75 procent stanowią dziewczęta. Zdarza się często, że członkowie „Komsomol” przechodzą do organizacyj chrześcijańskich, a nawet gorliwi członkowie organizacyj komunistycznych pod wpływem swoich żon i krewnych chrzczą swoje dzieci.

Taką samą działalność rozwijają inne organizacje chrześcijańskie. Na Białej Rusi, Ukrainie a także w niemieckich kolonjach w południowej Rosji, kapłani katoliccy rozwijają gorliwą działalność i przeciwstawiają się agitacji klubów komunistycznych. Wznowienie prześladowań przeciw katolikom w roku 1927 wskazuje, że ich działalność została uznaną za niebezpieczną dla ideałów komunistycznych.

Sekty protestanckie rozszerzają się również po całym kraju. Gazeta „Dereveńsky Komunista” donosiła niedawno, że podczas gdy w dawnej Rosji sekty protestanckie liczyły tylko pół miljona członków, (cyfra powyższa obejmuje prawdopodobnie tylko baptystów, adwentystów i podobne sekty, gdyż ogólna liczba protestantów w Rosji była daleko większą), liczba ich obecnie podniosła się do czterech miljonów. Dziennik ów wyjaśnia to propagandą antireligijną, która choć nie pociągnęła ludności do ateizmu, to jednak odciągnęła ją od dawnego państwowego kościoła. Według

„Prawdy” sekty te są dobrze zorganizowane, otrzymują fundusze, nadsyłane im przez współwyznawców z Ameryki, wydają pięć czasopism i rozszerzają tysiące biblij oraz psałterzy. Posiadają one również szkoły przygotowawcze dla kaznodziejów. W samej Syberji były w 1925 roku cztery takie szkoły, a w 1926 roku było ich aż dziesięć. W r. 1924 zaczęto wszędzie na Syberji budować domy modlitw. Bardzo często w celu ukrycia swoich towarzystw sekciarze nazywają siebie „Chrześcijańskimi Komunistami”, „Związkami Lenina“, „Gminami Pracy“, itd.

Nawet niechrześcijanie zareagowali przeciwko propagandzie antireligijnej sowieckiej: żydzi, mahometanie, buddyści zaczęli się organizować pod kierunkiem swoich nauczycieli religji. Położenie żydów ortodoksów jest obecnie równie ciężkie, jak położenie katolików, gdyż są podejrzywani o sionizm, i uważani za „agentów międzynarodowej burżuazji“.

Podaliśmy tu fakta za dziennikami sowieckiemi. Chcemy jednak powstrzymać się od przewidywań ostatecznych wyników tej walki, jak również od zgadywania istotnych motywów tych, którzy wstępują do owych różnych organizacyj religijnych. Jest rzeczą możliwą, że prawosławni i protestanci powodzenie zawdzięczają nie tyle swojej nauce, co moralnemu wpływowi, wywieranemu na ludność.

Z drugiej strony, chociaż niepodobna bagatelizować straszliwych skutków niereligijnego wychowania, to jednak jest rzeczą wątpliwą, czy propaganda ateistyczna wywrze głęboki wpływ na ludność wiejską. Młodzi żołnierze po przybyciu do pułku zapytywani przez swoich oficerów, odpowiadali wszyscy, że nie wierzą w Boga, ale na drugie zapytanie, jako przyczynę swojej niewiary, podawali to, że „inni żołnierze nie wierzą“. A pytani dalej, oświadczali, że po powrocie do domu będą „znowu wierzyć“. Według sprawozdań oficerów, żołnierze, którzy wyśmiewali kapłanów i śpiewali bluźniercze pieśni, są obecnie głęboko religijnymi ludźmi. Rosja jest krajem niespodzianek. Któż może przewidzieć, co nam jeszcze ukaże? Jedna rzecz zdaje się pewną; mianowicie rozwój protestantyzmu. Podczas największego prześladowania prawosławnych i katolików, sekty protestanckie nietylko są tolerowane, lecz nawet otaczane życzliwością. Korzystają więc one z nadarzającej się sposobności, a stopniowe sprotestantyzowanie Rosji jest problemem, przed którym Kościół będzie musiał w przyszłości stanąć.

The Tablet.

SZCZĘŚCIE CZŁOWIEKA A JEGO CEL.

Jest faktem oczywistym, że istnieję, i że mnie przedtem nie było. Jestem więc bytem przypadłościowym, to znaczy takim, który może istnieć lub nie istnieć. Moje istnienie nie jest więc konieczne. Muszę zatem mieć swą przyczynę od bytu koniecznego, a jest nim Bóg, który wszystko powołuje do życia.

Na istnienie Boga mamy pięć zupełnie ścisłych dowodów, wziętych ze świata zewnętrznego. Wynika z nich, że Bóg jest istotą absolutną, która istnieje sama od siebie, a wszystko co jest, jest tak koniecznie od Boga, że Bóg nikomu władzy tworzenia i utrzymywania bytów udzielić nie może. Z metafizyczną koniecznością są wszystkie byty absolutnie zależne od Boga, i nawet Bóg nie może nas uwolnić od tej zależności. My jesteśmy w czasie, a Bóg poza czasem, Bóg w jednym czynie zawiera pełnię Swego istnienia.

Poco mnie Bóg powołał do bytu? Dwojaki miał cel: pierwszym celem jest sam Bóg. Bóg bowiem, jako istota nieskończenie doskonała, musi mieć przedmiot działania nieskończenie doskonały, więc musi nim być On sam. Nie powołał mnie więc do bytu dla Siebie z egoizmu, ale dlatego, że nie mógł mieć celu doskonalszego nad Siebie Samego. Bóg szuka w stworzeniu Swej chwały, a równocześnie tak urządził, że wlał w dusze nasze pragnienie szczęścia, którego zaspokojenie jest drugim naszym celem: jeśli spełnisz swój cel, to jest chwałę Moją, to ja spełnię twój cel wewnętrzny, pragnienie szczęścia.

Mam więc w sobie pragnienie szczęścia—jest to oczywistym faktem psychologicznym. Chodzi o to, czy się ono da zadowolić, i jak. Gdy je rozważam, spostrzegam, że ono rozpada się pod analizą. Widzę, że jest nietylko jedno szczęście, ale mnogość szczęść. Są one nieraz sprzeczne, pragnienie jednego zadawala się często kosztem innego. Widzę, że zadośćczyniąc temu pragnieniu, doznaję często zawodu, zadawalam jedno, a odrzucenie drugiego sprawia mi taką gorycz, że zadowolenie zdaje się niczem. Jakieżby więc to szczęście musiało mieć przymioty, by mnie zadowoliło i nasyciło?

Analizując się dalej, spostrzegam, że pragnę, by szczęście było trwałe, bo świadomość, żeby się mogło skończyć, mąci je. Zatem szczęście nie może mieć za przedmiot tych części mej istoty, które nie są trwałe, więc części materjalnych, lub części zmysłowych. Dalej pragnę, by szczęście było zupełne, to znaczy, by zadawalało wszystkie pragnienia, bo gdy tylko jedno pozostanie niezadowolone, już nie będzie prawdziwego szczęścia. Dalej, musi ono w natężeniu być tak wysokie, by się nie pragnęło niczego wyższego. Musi więc to szczęście mieć owe trzy przymioty, mianowicie być nieskończonem co do czasu, zupełnem co

do przedmiotu, najwyższem co do intensywności. Widzę, że takiego szczęścia rozum nie potrafi wymyśleć. Nie wynalazła go też ludzkość, ale Bóg je obiecał. Przychodzi Chrystus ze Swem objawieniem szczęścia, które ma wszystkie te cechy, ale ma być zaspokojone całkowicie dopiero w życiu przyszłem. Przykazania objawione przez Boga i uzupełnione przykładem życia Chrystusa, wskazują nam warunki osiągnięcia tego szczęścia.

Analizując swe pragnienie szczęścia, widzimy oczywiście, że zadowoli je tylko istota nieskończona, więc Bóg. Jeśli człowiek spełni swój cel, to dozna zaspokojenia szczęścia na wieki. Jeśli go nie spełni, będzie mu ono katem na wieki.

Ale błędem jest twierdzić, by Chrystus wszystko przerzucił na przyszłość, i by na tym świecie pozostawało tylko cierpienie i umartwienie. Tylko, że nawet na ziemi osiąga się najwyższe szczęście jedynie wtedy, gdy się przejmie całkowicie nauką Chrystusa; będzie to tak zwana felicitas inchoata, przedsmak niebieskiej szczęśliwości.

Z wykładów ś. p. ks. Feliksa Hortyńskiego.

STRATY MISYJ CHIŃSKICH W ROKU 1927.

Chiny przedstawiaią się nam zawsze jako największy i najgroźniejszy blok niewiernych: 437 miljonów wyznawców Konfucjusza i Buddy! Czy pierwszy wysiłek apostolski w tej masie był katolicki, niewiadomo, wynikiem jego było jednak założenie Kościoła nestorjańskiego. Druga próba, mianowicie wyprawa Franciszkanów w XVIII wieku, nie dała trwałych wyników z powodu rewolucyj politycznych w państwie niebieskiem, a także z powodu przejścia mongołów na mahometanizm pod panowaniem Tamerlana. Przyszli potem spadkobiercy św. Franciszka Ksawerego. Wykonują oni swą pracę od trzech wieków, wprawdzie nie bez trudności, i wśród coraz to odnawiających się prześladowań, ale w każdym razie bez przerwy. Obecnie, t. zn. wedle statystyk z r. 1926, jest w Chinach 2,394.963 katolików, to znaczy jeden katolik przypada na 175 mieszkańców, a nawróceń jest około 50.000 rocznie.

Wikarjuszów i prałatów apostolskich jest, jak podaje *Messager du Coeur de Jésus*, sześćdziesięciu ośmiu, a mają oni do dyspozycji 1806 kapłanów obcokrajowców i 1219 kapłanów chińskich, czyli wypada jeden kapłan na 777 chrześcijan, co jest cyfrą normalną, ale zarazem znaczy, że na jednego kapłana wypada 145.000 pogan!

Powoli jednak i metodycznie zwrasta lista pracowników. Podczas ostatnich pięciu lat liczba chrześcijan wzrosła o 250.000 osób, przybyło 300

seminarzystów, 200 kapłanów krajowców, 400 misjonarzy przyjechało z Europy i Ameryki, powstała delegatura apostolska i zaprowadzono krajową hierarchję. Równocześnie powstało 12 nowych wikarjatów i 6 prefektur. Otwarto tysiące szkół, a ze szkół wyższych powstały obok *Aurory* w Szanghaju, Instytut Najśw. Serca w Tien Tsin i uniwersytet benedyktyński w Pekinie.

Zgromadzenia religijne, pracujące w Chinach a zestawione według krajów, z których pochodzą, przedstawiają się w następujący sposób: Z Kanady: Seminarjum św. Franciszka Ksawerego z Montreal, Jezuici francusko-kanadyńscy, Franciszkanie Misja chińska ze Scarboro.

Z Ameryki: Seminarjum z Maryknoll, Pasjoniści, Dominikanie, Benedyktyni.

Z Irlandji: Seminarjum Św. Kolumbana. Z Węgier: Jezuici. Z Szwajcarji: Instytut Betleemski. Z Francji: Misjonarze z Issoudun, Ojcowie z Betharram, Ojcowie z Picpus. Z Niemiec: Kapucyni, Salwatorjanie, Księża Słowa Bożego, Benedyktyni. Z Włoch: Franciszkanie, Stygmatyni z Rzymu, Jezuici z Rzymu, Salezjanie. Z Hiszpanji: Augustynjanie. Z Ameryki Płdn.: Jezuici z Kolumbji.

Zadanie tych misjonarzy jest ciężkie i trudne, bo do zwykłych trudności trzeba jeszcze dodać obecną anarchję.

Nowy centralny instytut informacyj o misjach, „Fides", zebrał, jak podaje *Osservatore Romano*, dokładne wiadomości o stratach, które poniosły misje katolickie podczas rozruchów chińskich w roku 1927. Na 69 okręgów kościelnych w Chinach odpowiedziało ich 66, można więc było dokładnie i wiernie zestawić na podstawie tych odpowiedzi wiadomości, którychby zresztą nie można znikąd otrzymać. Wynika z tych informacji, że dla naszych misyj był rok 1927 najgorszym ze wszystkich lat od czasu powstania bokserów w r. 1900.

Straty w ludziach nie były stosunkowo tak liczne, ale tem poważniejsze są zato straty powstałe wskutek pożarów i rabunków. W prowincjach nadmorskich Czili i Czekiang i w niektórych częściach niewielu innych prowincyj straty były mniejsze. W siedmiu z pośród 18 prowincyj są straty spowodowane napadami, rabunkami, a w niektórych miejscach konfiskatą dóbr kościelnych, bardzo znaczne. Poszczególne napady i rabunki zdarzyły się we wszystkich prowincjach. Co do stosunków ekonomicznych znać znaczny upadek w przemyśle w dziewięciu prowincjach, a także w Mandżurji. Dziewięć pozostałych, nie wyłączając Mongolji, jest blisko zupełnego upadku.

W prowincjach południowych Szianzi i Czi ma panować spokój. Także Mandżurja należy do tych uspokojonych prowincyj. W ośmiu prowincjach rząd jest słaby i stąd ciągnie się tam nieustannie wojna domowa, chociaż w stopniu mniej ostrym, niż w pozostałych ośmiu prowincjach mongolskich, w których sytuacja polityczna jest rozpaczliwa. Wszędzie tam nastroje i metody komunistyczne święcą triumfy w sposób najgwałtowniejszy. Wprawdzie chińczycy rzadko kiedy przyjmują z przekonania teorje komunistyczne, ale z powodu zręcznej i czynnej propagandy, wszystko jest przesiąknięte i podminowane komunizmem. Wynika stąd wzmożenie nienawiści do obcych, pogarda dla wszelkiej idei religijnej, a zwłaszcza dla chrześcijaństwa, i ogólny

upadek obyczajów. Propaganda, przeprowadzona z szatańską zręcznością, spowodowała prawdziwy chaos w dziedzinie religji, ateizm zaś i nienawiść do obcych rozwijają się najlepiej w szkołach.

Ale pomimo tych najniekorzystniejszych stosunków nie ustała praca misyj katolickich. W Czili, prowincji dla katolicyzmu najlepszej, wszyscy biskupi w liczbie ośmiu donoszą o normalnych postępach. W Pekinie zapisano 15.844 nawróceń w r. 1927, a w wikarjacie Siensin było ich 3.214. Szesnaście wikarjatów zapisuje przeszło tysiąc nawróceń. W r. 1925 dosięgły 24 wikarjaty cyfry tysiąca nawróceń.

W prowincjach Jangtse Kościół poniósł ciężkie straty podczas napadów nacjonalistów, pochodzących z Chin południowych. Ekstremiści, ze swem centrem w Hankow, z 600.000 zwolennikami, przyczynili się do zaostrzenia sytuacji. W prowincjach Hupeh i Hunan było wiele strat spowodowanych niszczeniem i rabunkami. Najbardziej ucierpiał wikarjat w Tupeh, którym rządzi biskup Chiński, Mons. Czeng, O. F. M. W wikarjacie tym zniszczało prawie wszystko, a kapłani wykonują swą pracę z ukrycia. Seminarzystów wysłano do Hankow. Biskupi z prowincji Hupeh i Hunan w liczbie dziesięciu rozporządzali przeszło 300 kapłanami. Sześcioma powyższymi wikarjatami administrują Franciszkanie, w czterech dalszych pracują Pasjoniści amerykańscy, Augustynjanie hiszpańscy, Misjonarze św. Kolumbana i Chińczycy miejscowi.

Prowincje w okolicy Szanghaju ucierpiały także bardzo wiele. Jeden z biskupów musiał kilka razy uciekać. W jednym z wikarjatów zniszczono 14 stacyj misyjnych, a w innym 12.000 wiernych w odległych miejscowościach zostało zupełnie odciętych od wszelkiej styczności z misjami.

Równie ciężką jest sytuacja w Aliwei, gdzie pracują misjonarze jezuiccy. Wojska zajęły prawie wszystkie kościoły. Jednego z kapłanów, który upominał się o dom zasekwestrowany, powalono na ziemię a dom zamknięto. Dwaj inni Jezuici OO. Dugont i Vanera zostali zamordowani podczas plądrowania Nanking'u.

Prowincja Fukien, nad południowem wybrzeżem, ucierpiała wiele od wojsk z Kantonu. W styczniu studenci wygnali z portu Fuchow Dominikanów, którzy się schronili do Hongkong i na Formozę. Ci sami studenci zmusili także Dominikanki do opuszczenia ochronek i szkół, które prowadziły; uszły one zaledwie z życiem, chroniąc się do Hongkong. Kapłani wrócą w marcu na swe posterunki.

W Chinach środkowych najcięższe stosunki panują w prowincji Honan. Rozbójnicy i żołnierze prześcigają się wzajemnie w szerzeniu nieporządków i postrachu. Sprawozdanie z tej prowincjji zawiera następujące wiadomości: „Od sześciu lat hordy rozbójników niszczą naszą prowincję. Dwie trzecie z pośród 113 miast zostały napadnięte i zrabowane. Wojska kilka razy przeszły kraj w obie strony, nakładając ciężkie okupy i skazując na śmierć wiee osób. Od trzech lat szerzy się intensywna propaganda bolszewicka w szkołach, książkach, dziennikach i odczytach publicznych. Okazują się wszędzie gwałtowne pisma wszelkiego rodzaju, podniecające ludność przeciwko obcym. Trudnem zagadnieniem jest dla nas obecnie zachowanie tego wszystkiego, co w innych czasach dało się zdobyć".

Prowincję Szansi opisywano jako prowincję wzorową. Pomimo to w listopadzie ubiegłego roku został tam zdradziecko zamordowany ks. Wendele. Wojskowy naczelnik tej prowincji pragnie jednak rzeczywiście utrzymać tam porządek. Zbrodni tej dokonano na terenie niedawno otwartej prefektury Szoszow. Misje w tej prowincji prowadzą Franciszkanie niemieccy.

Za jedno z najcięższych przejść z pośród tych. które dotknęły w r. 1927 katolików chińskich, trzeba uważać teror komunistyczny w okolicach Hoifung i Luxfung w prowincji Kwantung, gdzie pracują misjonarze z Medjolanu.

Zamordowano tam w sposób barbarzyński około 150 chrześcijan. Komuniści zadawali śmierć w najokrutniejszy sposób, ofiary palono, wieszano za palce od nóg, siekano je na tysiące kawałków W ten sposób miał zginąć w dzień Bożego Narodzenia kapłan Chińczyk, ks. Wong, kiedy opatrznościowo przybył krążownik angielski, który wyswobodził uwięzionych chrześcijan, wśród których było 10 kapłanów i zakonnice Włoszki i Chinki.

Po odjeździe okrętu angielskiego postanowili komuniści zemścić się na chrześcijanach. Wielu z tych ostatnich uciekło do Hongkong, opowiadając o scenach strasznego okrucieństwa. Morderstwa zdarzają się codziennie, a dokonuje się ich nietylko na chrześcijanach, ale i na dobrych poganach i wogóle wyznawcach jakiejkolwiek religji.

Przyczyną tego okrucieństwa jest powolna a intensywna propaganda rosyjska. Lata nędzy i zamieszek politycznych popchnęły lud do anarchji, które wyzyskali komuniści. Mają oni do dziś dnia jeszcze na wybrzeżu miejscowości, których im nie odebrano.

W samem mieście Kanton, chociaż zmieniało ono rządy cztery razy, nie ucierpiała misja katolicka zbyt wielkich szkód. Katedrze i domom misyjnym otaczającym ją, zagrażało wielkie niebezpieczeństwo, bo zajęli je „czerwoni„, którzy grozili, że spalą wszystko, gdy wrócą. Podczas okupacji bolszewickiej biskup i duchowieństwo z Kantoku w ukryciu swem uczynili ślub, że jeśli własność Kościoła pozostanie nienaruszona, co roku na podziękowanie będą jeden dzień pościć. Modlitwa ich została wysłuchana.

Poza miastem okolica jest w rękach bandytów. Piraci są jedynymi panami na rzekach, tak, że nawet główne towarzystwa okrętowe w Hongkong muszą się im opłacać. W tym stanie rzeczy jest pewną pociechą, że przynajmniej na razie nie doszły do skutku plany nacjonalistów, którzy chcieli kontrolować i szykanować szkoły misyjne.

Rok 1928 nie zapowiada się lepiej. Nawet tam, gdzie miejscowa sytuacja wydaje się spokojną, praca misjonarzy redukuje się zwykle do odważnego pozostania na posterunku, czekając na lepsze dni.

Ten heroizm naszych misjonarzy stanowi największą chwałę Kościoła w Chinach podczas tego nieszczęsnego roku 1927. Tradycja apostolska, by nie uciekać przed trudnościami, utrzymała się na całej linji, wśród zupełnej dyscypliny. Wszędzie, gdzie na to pozwoliły okoliczności, utrzymano pracę misjonarzy. Fakt ten uderza tem bardziej, gdy się go porówna z zachowaniem misjonarzy protestanckich.

„Międzynarodowy Przegląd Misyjny“ (protestancki) donosił w październiku z. r., że zpośród 8.000 mniej więcej współpracowników różnych towarzystw protestanckich cofnęło się 5.000; w Szanghaju skoncentrowano ich

około 800 i tam połączyli się z 700 normalnie pracującymi w tem mieście, inni przenieśli się na razie do Japonji i na Koreę, a wielu powróciło do Europy i Stanów Zjednoczonych w Ameryce.

Tymczasem potrzeba było tylko jednego słowa, by zatrzymać na froncie bojowym 2.500 misjonarzy katolickich, w czasie, gdy wszyscy obcy uciekali i błagali ich, by z nimi uciekli.

Sprawozdania, które otrzymała agencja *Fides*, odzwierciadlają męstwo misjonarzy katolickich. W jednem z nich czytamy: „Rozkaz pozostania za wszelką cenę i nie opuszczania w żadnym wypadku posterunku, przyjęto z radością. Widok tej niewzruszonej stałości zrobi z pewnością duże wrażenie na poganach“. Inny misjonarz pisze: „Nie można było inaczej postąpić. Będziemy się opierać z cierpliwością, oczekując lepszych czasów“. Inny znowu donosi z okolicy ciągłych walk: „Ludność pogańska podziwia męstwo, cierpliwość i miłość chrześcijańską kapłanów i wiernych katolickich. Nigdy się poganom Kościół nie okazał w większym majestacie”. Z innego znowu niebezpiecznego punktu piszą: „Wbrew wszystkiemu są chwile, w których możemy odetchnąć i odszukać choć pokryjomu naszych chrześcijan, tak, że praca nie jest przerwana”.

W wielu miejscach także zakonnice chciały pozostać na posterunku, raczej niż uciekać i ukrywać się, co zresztą mogły zrobić za pozwoleniem i radą przełożonych. Z Szechwan, u źródeł Yangtsekjang, nadeszło następujące pismo: „My misjonarze pragniemy wyrazić szczery podziw dla Franciszkanek Misjonarek Marji, które wbrew wszelkim trudnościom pozostają na swym posterunku miłości“.

Z MEKSYKU.

Następujące szczegóły doszły do dzienników o męczeństwie ks. Pro. Uwięziony w lochu podziemnym nie wiedział, że wydano na niego wyrok śmierci i że oddział egzekucyjny już jest przygotowany. Gdy usłyszał, że wywołują jego nazwisko, i gdy skonstatował o co chodzi, poszedł ubrać się staranniej przed ukazaniem się publicznie; następnie pożegnał się pogodnie z bratem swoim Robertem, również uwięzionym i z drugim jeszcze przyjacielem; pożegnał się także ze strażnikiem, który go uwięził i który prosił go o przebaczenie: „Nie tylko ci przebaczam — ale ci dziękuję“. Mówiąc to uścisnął go serdecznie.

Doszedłszy na miejsce kaźni, powiedział spokojnie: „Poczekajcie chwilę”, i uklęknąwszy pobożnie, modlił się z całym spokojem, ofiarując Bogu swoje życie za prześladowany Kościół święty, wzbudził akt skruchy i po krótkiem poleceniu duszy Bogu ucałował krzyż, który nosił na szyji, i trzymając w jednej ręce krzyż, a w drugiej różaniec, podniósł się, rozłożył ramiona w kształt krzyża, i nie spuszczając wzroku przed wymierzonymi przeciwko niemu karabinami, powiedział spokojnie: „Niech żyje Chrystus Król!“. Z tym okrzykiem, stanowiącym święte hasło nowożytnych męczen-

ników meksykańskich, upadł martwy, trzymając jeszcze ramiona rozłożone w kształcie krzyża.

Obecni byli głęboko wzruszeni odwagą i pogodą skazanego. Przyjaciele ks. Pro wiedzieli, dlaczego uśmiechał się on do śmierci. Od pierwszej chwili wybuchu prześladowań religijnych najgorętszem jego pragnieniem było umrzeć jako męczennik, „jako ofiara doskonała“, za przykładem swego Boskiego Mistrza, który *cum sceleratis reputatus est*. Ale hańba tego wyroku spada na głównego prześladowcę, gdyż nietylko katolicy, ale i obywatele wszelkich partyj zgadzają się jednomyślnie w głoszeniu niewinności skazanego.

Jeszcze raz zwrócili się biskupi meksykańscy do prezydenta Callesa z prośbą, by wziął pod uwagę życzenia dwóch miljonów obywateli meksykańskich, dotyczące wolności religijnej, oraz rozwiązał wreszcie konflikt, będący źródłem i pretekstem tylu nieporozumień i zamieszeń. Ten list otwarty zredagował Komitet hierarchji meksykańskiej, a gdy go zaaprobowali wszyscy biskupi, wysłał go biskup Diaz, będący na czele sekretarjatu biskupiego, do prezydenta, w ciągu drugiego tygodnia stycznia b. r. Kopję tego listu wysłano równocześnie do ambasadora Tellera w Waszyngtonie. List ten przemawia w imieniu biskupów, duchowieństwa i ludności katolickiej Meksyku. Oto jego treść:

„Panie Prezydencie! W imieniu biskupów, duchowieństwa i ludności katolickiej Meksyku, zwracamy się do ciebie z szacunkiem należnym twemu wysokiemu urzędowi, i prosimy o twoją przychylną interwencję w sprawie, którą znowu przedkładamy twej uwadze.

W manifeście skierowanym do ludności meksykańskiej, z pierwszego stycznia b. r., mówiąc o problemie religijnym, wyraził się Pan następującemi słowami:

„Opór wyższego duchowieństwa, uchylającego się od posłuszeństwa prawu i złośliwa propaganda niezadowolonych fanatyków wśród niewykształconego ludu, były, zdaniem rządu, główną przyczyną buntu, który wybuchł w niektórych stanach republiki, a który wyrządził wielkie szkody narodowi”.

Nie zaprotestowaliśmy przeciwko temu, ponieważ głos nasz usłyszałaby tylko zagranica, a sytuacja międzynarodowa, ze względu na prawa wydane odnośnie do interesów cudzoziemców, mogłaby jeszcze się pogorszyć. Nie chcieliśmy, by nasz protest, jakkolwiek umiarkowany, mógł służyć za pretekst do oskarżenia nas, że pogarszamy sytuację.

Nie wątpimy, że słowa Pana pozostają w zgodzie z Pana przekonaniami, i dlatego pragniemy ponownie wykazać, jak zupełnie bezpodstawnem jest owo oskarżenie o bunt i zamieszanie, które Pan nam zarzuca.

Zapewne uznaje Pan za słuszną następującą zasadę: „Prawodawstwo nie jest jedynem źródłem, z którego wypływają prawa, ani też nie jest jedyną normą moralności“. Niema obecnie na świecie narodu, któryby nie posiadał w swojej konstytucji tej zasady, i uznając za oczywisty fakt, że istnieją obowiązki i prawa wyższe nad prawo ludzkie i że właśnie na tych obowiązkach i prawach prawodawstwo ludzkie się dopiero słusznie opiera.

Przyjmując ową zasadę musi Pan przyznać, że mogą istnieć wypadki, w których ustawa nie da się pogodzić z sumieniem obywatela, i że w takim wypadku obywatel nie może w sumieniu być posłusznym owemu prawu, ale ma obowiązek starać się zapomocą wszelkich dozwolonych środków, aby ono zostało zmienione. Obywatele, którzy tak postępują, nie powinni być przez nikogo potępieni, nie wyłączając tych, którzy dzierżą władzę.

Taką jest właśnie sytuacja, w której się znajdujemy obecnie, i dlatego nasz opór przeciw poddaniu się prawu i nasza prośba, by zostało ono zmienione, co się całkowicie zgadza z zasadami konstytucji — nie może być uważane za bunt i nikomu nie wolno podsuwać innych motywów naszych czynów ani też rząd sprawiedliwy i roztropny nie może odmówić wzięcia pod uwagę naszych oświadczeń i próśb.

„Jesteśmy zmuszeni przedłożyć do Pańskiego rozważania, Panie Prezydencie, następujące fakty, których prawdziwe znaczenie rozumie świat cały: a) na Kongresie Związkowym nie było ani jednego przedstawiciela ludu, któryby był upoważniony do poparcia petycji słusznej i umiarkowanej w wyrażeniach, którą na Pańską propozycję przedłożyło dwa miljony obywateli w obronie swoich najświętszych praw; b) z drugiej strony nie było również na tym kongresie żadnego przedstawiciela ludu, któryby się chciał sprzeciwiać zmianie praw, odnoszących się do interesów cudzoziemców w kraju; i tylko nieznaczna mniejszość podniosła głos przeciwko artykułom uchylającym zakaz ponownego wyboru.

Niema nikogo, ktoby nie rozumiał, że zawieszenie publicznych nabożeństw, nad czem wszyscy wielce ubolewamy, zostało zakazane nietylko przez paragrafy, żądające spisu kapłanów, ale także i głównie dlatego, że prawa odebrały całkowicie wolność religijną, wolność nauczania i zawiązywania stowarzyszeń, oraz wolność posiadania, a wszystkie te wolności są niezbędne dla życia Kościoła wśród społeczeństwa. Wobec tego wszystkiego, cośmy to pokrótce przedstawili, nie wahamy się prosić Pana, jako Prezydenta Republiki, o zwrócenie uwagi na nasze posłuszne prośby i żądania i o znalezienie rozwiązania dla tych problemów i zamieszań, jak długo bowiem nas one będą dzielić, będą zawsze „źródłem niepokojów i będą służyć za pretekst dla nierozważnych i niezadowolonych".

Katolicki dziennik, wychodzący w Nowym Yorku, „The Commonwealth", zamieścił odezwę do prasy północno amerykańskiej, „by ogłosić światu całemu prawdę o Meksyku". Pochodzi ona od kardynała Gasparri, który wypełniając w ten sposób życzenie i polecenie Ojca św., zwraca się do publiczności amerykańskiej. „Ojciec św. — mówi ta odezwa — przyjmie z wielką radością wszelką pomoc w ogłaszaniu prawdy o Meksyku wśród narodów cywilizowanych, by w ten sposób ulżyć niedoli ludności wielkiego kraju, uciskanej przez najniesprawiedliwsze z wszystkich religijnych prześladowań. Historja nie zapisała jeszcze podobnego prześladowania, przewyższa ono bowiem nawet prześladowania z pierwszych wieków Kościoła, podczas których jednakowoż nie prześladowano religji w mieszkaniach prywatnych, katakombach i na cmentarzach. Obecnie jednak nie znosi się w Meksyku najmniejszego przejawu katolicyzmu, nawet prywatne odprawianie Mszy św.

lub udzielanie Sakramentów św. pociąga za sobą w licznych wypadkach karę śmierci, a zawsze przynajmniej karę pieniężną lub więzienie. Okrutne wyroki są na porządku dziennym. Brutalne napaści na katolików uchodzą bezkarnie. Używa się najprzewrotniejszych środków, by zmusić do odstąpienia od wiary i wtrącić w otchłań społecznego i moralnego zepsucia. Pomimo bohaterskiego oporu, wywołującego podziw nietylko wśród nas, ale i u całego cywilizowanego świata, o ile mu fakta te zostają podane — ten lud wyznawców i męczenników nie znajduje prawie ani jednej duszy, któraby odpowiedziała na jego wołanie o pomoc, któraby ratowała go przed zagładą i oswobodziła zarazem świat cywilizowany od hańby w XX wieku, w którym tak często mówią o postępie kulturalnym, znosi się jednak tego rodzaju krwawe prześladowanie. Jeśliby prasa Stanów Zjednoczonych, jeśliby cały naród znalazł jakiś środek ratunku na podobne społeczne bezprawie, zdobyłby sobie nieśmiertelną sławę w dziejach religji i kultury".

ROK ŻYCIA KATOLICKIEGO W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

W nowojorskim przeglądzie katolickim *America* zastanawia się ks. Parsons nad tem, co zrobiono w Kościele amerykańskim w bieżącym roku, i przechodzi po koleji główne wypadki z roku 1927, które świadczą o ogromnej żywotności Kościoła w północnych Stanach Zjednoczonych.

Wrześniowy zjazd biskupów w Waszyngtonie okazał światu wspaniałą organizację katolicką, zdolną rozwiązać wszelkie zagadnienia, które stają przed naszą generacją. Przy tej sposobności sam Ojciec św. pochwalił działalność *Konferencji Narodowej dla postępu katolickiego* (N. C. W. C.), i powiedział o niej, że nietylko jest pożyteczną, ale konieczną.

Inną pracą pożyteczną i konieczną była działalność Komitetu Misyjnego, dla Misyj wewnętrznych i zewnętrznych, któremu przewodniczy kardynał Mundelein. Czterdzieści pięć diecezyj przyczyniło się bieżącego roku do jego funduszów, a obecnie ma powstać w każdej diecezji filja tego komitetu, która będzie zbierała datki; datki te uchwalono w wysokości jednego dolara dla osób dorosłych, a 50 centów dla młodzieży. Z sum, które w ten sposób napłyną, 40 procent przypadnie misjom wewnętrznym, wśród Meksykańczyków, Indjan i Murzynów, a 60 procent pośle się do Rzymu dla misyj zagranicznych. W ten sposób będą mieli wszyscy sposobność współdziałania w pracy apostolskiej Kościoła.

Episkopat amerykański poparł także gorąco *Stowarzyszenie dla pracy nad bliskim Wschodem*. Kardynał Hayes jest jego protektorem, na czele wydziału stoi kardynał O'Connell, a prezesem administracyjnym jest ksiądz Walsh S. J., wicerektor uniwersytetu w Georgetown. W pierwszym dniu zbiórki, zorganizowanym w 91 diecezjach, Stowarzyszenie zebrało przeszło miljon dolarów; posłano je Ojcu świętemu, jako udział Stanów Zjednoczonych w dziele, które Papieżowi tak bardzo leży na sercu.

Dwie wielkie organizacje świeckie, któremi kieruje N. C. W. C., mia-

nowicie *Rada Narodowa Mężczyzn katolickich* i *Rada Narodowa Kobiet katolickich,* urządziły dwa imponujące zgromadzenia, mianowicie mężczyźni w październiku w Detroit, a kobiety w maju w Cleveland. Jako główne aktualne zagadnienia omawiano tam rozwody, nieskromną modę, literaturę niemoralną, niemoralne kina i teatry, państwowe prawo wglądania w wychowanie, sytuację w Meksyku.

Stanowisko katolików musiało się tu nieraz ograniczyć do rozważań o charakterze negatywnym, ale obrona jest pierwszym stopniem poprawy stosunków.

Doroczne zebranie ogólne Rycerzy Kolumba odbyło się w sierpniu. Naczelnym wodzem został wybrany Marcin Carmody; poprzednik jego James Flaherty złożył swój urząd po ośmnastu latach gorliwej działalności. Rycerze Kolumba mają wielkie zasługi koło obrony katolików w Meksyku, podjętej wbrew obojętności opinji publicznej. Praca tych ludzi odważnych i wpływowych będzie mogła dać jeszcze lepsze wyniki i słusznem jest, by wspomagały ich modlitwy wiernych.

Obok tych narodowych organizacyj istnieje jeszcze mnóstwo towarzystw mniej rozgałęzionych, ale nie mniej ważnych, a wszystkie zbierały się bieżącego roku, by badać zagadnienia narodowe i określać swój szczegółowy program pracy.

Katolicy współpracowali na różnych polach użyteczności publicznej, przeważnie z dobrym wynikiem. Mimo to nie zdołali osiągnąć upragnionych celów, jak się stało naprzykład ze sprawą meksykańską. Ale nie należy zapominać, że żyjemy w środowisku nieżyczliwem, przesiąkniętem racjonalistycznym protestantyzmem i neopoganizmem.

Obok działalności czysto duchowej i sakramentalnej Kościoła, najdroższą Sercu Chrystusa jest praca wychowawcza. *Katolickie stowarzyszenie szkolne* odbyło swe walne zebranie w czerwcu i skonstatowało coraz bardziej pocieszające postępy na tem polu.

Na polu pracy społecznej stoi zawsze na pierwszem miejscu Związek Centralny, którego główną zasługą jest spopularyzowanie zasad społecznych Leona XIII, czy to za pomocą prasy, czy to przez stosowanie tych zasad do różnych konkretnych wypadków. Sekcja społeczna N. C. W. C. zajęła się ważnemi publikacjami w sprawie aktualnych zagadnień społecznych. Osobne zebranie badało zagadnienia rolnicze, inne — zagadnienia przemysłowe. Związki Dobroczynności katolickich (Catholic Charities) i Szpitali katolickich, są również dowodami działalności katolików amerykańskich, przeznaczonemi do stosowania prawd filozofji i teologji katolickiej do wielkich problemów współczesnego świata.

Związek prasowy miał doroczne swe zebranie w maju w Savannah; znacznym postępem było tutaj wprowadzenie nagród dla dzieł katolickich w poezji i prozie, wydanych czyto w książkach czy w miesięcznikach. Także i diecezjalne miesięczniki wykazują nieustanny postęp, zarówno co do działu informacyjnego, jak i redakcyjnego.

Zawiązał się bieżącego roku Związek katolicki dla popierania międzynarodowego pokoju, który opiera swój program na prawie natury i na zasa-

dach Kościoła, trzymając się zarazem z daleka od nierozumnych iluzyj internacjonalizmu, nie uznającego ojczyzny.

Innym ruchem, który ostatniemi czasy bardzo postąpił, jest zainteresowanie liturgją kościelną. W handlu księgarskim Mszały i podręczniki liturgiczne są bardzo poszukiwane, a pismo liturgiczne *Orate Fratres* zyskało bardzo wielu prenumeratorów.

Również i filozofja ma swe towarzystwa i własny swój organ *The New Scholasticism,* a drugie doroczne zebranie „Katolickiego Towarzystwa Filozoficznego“ odbyło się w okresie Bożego Narodzenia.

Dla nauki historji istnieją w Stanach Zjednoczonych cztery Towarzystwa katolickie, w Nowym Jorku, w Waszyngtonie, w Filadelfji i w Illinois, każde z nich posiada własne pismo, a uniwersytet katolicki ogłosił wiele zajmujących prac historycznych.

W zakończeniu tego interesującego artykułu zwraca autor uwagę na to, że postęp katolicyzmu okazuje się materjalnie w długim szeregu kościołów, szkół, klasztorów, które wybudowano bieżącego roku, o postępie zaś duchowym świadczy wzrastająca ilość Komunji św. codziennych, znaczna frekwencja na Mszy św. niedzielnej i codziennej, a to są rzeczywiście prawdziwe źródła postępu duchowego. Zato nie można było stwierdzić wpływu katolickiego na amerykański świat niekatolicki i obojętność współobywateli niekatolickich na cierpienia katolików meksykańskich jest również przygnębiającą. Wypadkiem doniosłości historycznej stała się dyskusja między gubernatorem Smith'em i panem Marshall, która dała sposobność do zaznaczenia wobec uprzedzeń akatolików patrjotycznej lojalności katolików, oraz słuszności zasad katolickich w tej materji.

Z RZYMU.

Liczne dzienniki zajmowały się w ostatnich czasach znowu stosunkami zachodzącemi między Stolicą świętą a rządem włoskim, głównie z powodu kwestji rzymskiej. Mianowicie „Gazetta del Popolo“ czyniła zarzuty dziennikowi „Osservatore Romano“, że nie odpowiedział na uwagę zamieszczoną we „Foglio d'Ordini“ i na różne inne publikacje, które rozważały hipotezy i projekta „modus vivendi“, lub Konkordatu między państwem a Kościołem.

Wreszcie „Osservatore Romano“ z d. 5 lutego b. r. podnosząc te zarzuty, oświadcza, że nie jest w możności odpowiadać na wszystko, cokolwiek pisze się w tej kwestji, że zresztą „Foglio d'Ordini“ jest organem jednej partji, a rozwiązywanie kwestji rzymskiej nie jest rzeczą ani dzienników, ani partyj, należy ona bowiem do zagadnień między Kościołem i państwem, Kościołem, który się upomina o swoje prawa, i państwem, które ma oddać sprawiedliwość.

Archeologowie wiele lat trudzili się nad roztrzygnięciem zagadnienia, gdzie znajdował się dom, w którym mieszkał św. Paweł za swego pierwszego pobytu w Rzymie. Niedawno przeprowadził w tej kwestji pożyteczne badania Giovianni Parisi, z trzeciego zakonu św. Franciszka. Akta apostolskie mówią nam, że św. Paweł przybywszy do Rzymu, uzyskał pozwolenie zamieszkania w wynajętym domu wraz żołnierzem, który miał go pilnować. Według jednej z wielu tradycyj, dom ów znajdował się tam, gdzie teraz stoi kościół SS. Maria na via Lata. Ale wszyscy prawie archeologowie odrzucają to mniemanie, tradycja ta sięga bowiem tylko siedemnastego wieku i zawdzięcza prawdopodobnie swój początek fałszywej interpretacji dawnego ściennego malowidła, znalezionego na murach oratorjum poświęconego św. Marcinowi, a znajdującego się po pod obecnym kościołem. Marucchi przyjmując dosłowne znaczenie słów listu do Filipensów I. 13, umieszcza ten dom na Castro Pretorio, lub gdzieś w pobliżu niego. Inni umieszczają go na Palatynie, Parisi jednak wraz z Lightfootem utrzymuje, że „praetorium“ w tym liście do Filipensów nie oznacza miejsca, lecz oddział straży cesarskiej. Mniema on, że św. Paweł mógł mieszkać tylko w dzielnicy żydowskiej (żydowska kolonja w tym czasie posiadała ściśle określone przywileje prawne), to znaczy więc albo na Trastevere, lub gdzieś w pobliżu, gdzie znajdowały się żydowskie szkoły, żydowskie sądy i synagogi. Według niego dom ów znajdował się w dzielnicy Arenula, zamieszkałej przez garbarzy. Św. Paweł trudnił się sporządzaniem namiotów, a w owym czasie namioty wyrabiano prawie zawsze ze skóry. Obecnie w tej dzielnicy znajduje się kościół św. Pawła della Regola. Budynek ten nie jest stary, ale jego początki sięgają daleko wstecz. W kościele tym znajdowało się niegdyś ramię św. Pawła, ofiarowane przez św. Sylwestra, który zapewne tam umieścił tak cenną relikwię, dlatego, że według tradycji tam właśnie stał niegdyś dom, w którym Św. Paweł mieszkał. Autor przytacza liczne dowody na poparcie swoich twierdzeń, które uważa za „moralnie pewne”. Jakkolwiek jest w rzeczywistości, książka jego „La prima dimora di San Paolo a Roma“ (Pia Societa S. Paolo, Alba), stanowi ważny przyczynek do literatury tego przedmiotu.

Z inicjatywy kardynała Bourne, arcybiskupa z Westminster, powstało w Londynie, jak donosi *La Croix*, towarzystwo, mające na celu popieranie działalności Stolicy Apostolskiej. Główne jego zadanie — to zainteresowanie katolików wielkiemi dziełami apostolskiemi Ojca św. i dostarczanie im sposobności, by bardziej bezpośrednio brali skuteczny udział w tych dziełach.

W tym celu główny komitet nawiązał stosunki z wszystkiemi najważniejszemi katolickiemi stowarzyszeniami w całej Anglji. Dwadzieścia już z tych stowarzyszeń wyznaczyło po dwóch delegatów do naczelnej Rady Towarzystwa. Komitetowi wykonawczemu powierzono pracę propagandową w parafjach, w celu zjednywania członków i rozszerzania wydawnictw, zaznajamiących z bożą misją papiestwa, z jego prawami i przywilejami i budzenia wszelkiemi środkami zapału katolików dla pracy apostolskiej, prowadzonej wespół z zastępcą Jezusa Chrystusa.

Członkowie postanawiają popierać działalność Ojca św. z całej swej

mocy, modlitwami, wpływem swoim i moralną powagą, oraz jałmużnami, mianowicie przedewszystkiem propagandę wiary w całym świecie, a następnie główną obecnie działalność Ojca św., polegającą na szerzeniu pokoju i miłości braterskiej wśród narodów.

Instytucja ta otrzymała od Piusa XI zupełną aprobatę. Kardynał Gasparri wystosował powinszowanie do kardynała Bourne, w której wyraża radość z pięknej inicjatywy nowego Towarzystwa i tak ją streszcza; „Pracować ze wszystkich sił razem z Ojcem św. dla apostolstwa chrześcijańskiego w świecie, pomagać Papieżowi w jego nieustannych wysiłkach dla utwierdzenia pokoju Chrystusowego wśród narodów".

Można się spodziewać, że Towarzystwo współpracy ze Stolicą Świętą rozszerzy się wkrótce po całym świecie. Jest życzeniem Ojca św., by inicjatywa zakładania podobnych towarzystw zostawiona była do uznania biskupom w ich odnośnych diecezjach. Każda instytucja w poszczególnej diecezji zachowa oczywiście swoją autonomję i właściwą swoją organizację, dopiero później, o ile okaże się to pożytecznem, może nastąpić zrzeszenie wszystkich tych towarzystw diecezjalnych w jeden Związek.

MASONERJA A ŻYDZI. Ankieta związku masońskiego w Nowym-Yorku, wystosowana do amerykańskich rabinów zreformowanego wyznania mojżeszowego wykazała, że na 233 rabinów tylko 93 nie należy do masonerji.

W Indjanopolis położono pierwsze fundamenty pod budowę nowej katedry dla wolnomularskiego związku obrządku szkockiego, na którą państwo przeznaczyło 10 miljonów dolarów. Owa katedra, mająca stanowić najwyższy punkt rozwojowy w historji szkockiego obrządku w Indjanopolis, a przeznaczona dla wielkiej loży, wystawioną będzie w stylu gotyckim; ma ona 400 stóp długości, 175 szerokości, a wieżę wysoką na 225 stóp. Wielkie sale jadalne i sala przyjęć, oraz sala dla obrzędów rytualnych, gdzie ma się znajdować chór i wielkie organy, obliczone są na 3.000 osób.

Niezależny związek B'nai B'rith powiekszył się w ciągu 1926 roku o 55 lóż, przeważnie w Panamie. Jak donosi „Jewish Tribune", także w Szanghaju ma powstać loża tego rodzaju. Uchwały te powzięto w czerwcu na dorocznem zgromadzeniu związku w Detroit, w którem wzięło udział 800 delegatów. Amerykański komitet rozdzielił wiele zapomóg i wsparć wśród żydowskich kolonij w Meksyku.

Jak donosi „New Herold", na 75-letnim obchodzie loży nr. 1 międzynarodowego związku B'nai B'rith postanowiono zebrać kapitał w wysokości od 750.000 do 2,000.000 dolarów, „dla nadzwyczajnych celów", przez odpowiednią agitację. Kapitał ten ma służyć do szerzenia żydowskiej kultury i do zwalczania antisemityzmu.

Das Neue Reich.

KAPŁAN NA CZELE TOWARZYSTWA NAUKOWEGO. Ks. James Macelwane, profesor fizyki na uniwersytecie w St. Louis, został obrany prezesem Towarzystwa seismologicznego Stanów Zjednoczonych, założonego w r. 1906. Towarzystwo liczy dziś około 900 członków czynnych i wielką liczbę członków wspierających. Pierwszy to raz obrano prezesem kapłana katolickiego. Ks. Macelwane był już poprzednio prezesem Towarzystwa seismologicznego uniwersytetów, kierowanych przez Towarzystwo Jezusowe w Stanach Zjednoczonych, a wartość jego pracy dla nauki uznają dziś wszyscy uczeni całego świata.

(*Nouv. Rel.*).

WIARA I NAUKA.

UNIWERSYTETY KATOLICKIE.

Ojciec św. Pius XI, przyjmując kilka lat temu przedstawicieli Związku Przyjaciół uniwersytetu katolickiego Najśw. Serca, powiedział: „Uniwersytet katolicki świadczy swoją żywotnością o harmonji między wiedzą i wiarą; ukazuje on wiarę, podnoszącą i oświecającą naukę, oraz naukę, która ze swej strony oddaje swe zdobycze na usługi wiary. Dalej przygotowuje uniwersytet katolicki zdolnych kierowników dla Akcji Katolickiej, bez których zorganizowane tłumy byłyby tylko bezużyteczną siłą“.

Jasne te słowa mówią wyraźnie o znaczeniu i wartości tych instytucyj naukowych. Zbytecznem jest przypominanie wszystkiego, co uczynił Kościół dla kultury; uniwersytety średniowieczne, które tyle światła wiedzy rozlały w całym świecie — powstały z jego łona. A jednak później zeświecczająca wszystko rewolucja postarała się je odciągnąć od Kościoła pod niegodnym pozorem, że nauka musi zwalczać wiarę.

Ale intuicja Kościoła nie pozwoliła mu pozostawać zdaleka od owych szkół i wyrzec się nauczania, bez sprzeniewierzenia się swemu zadaniu głoszenia prawdy.

I oto jego działalność, podtrzymująca uniwersytety katolickie.

Cicho i powoli powstawały one zrazu tu i ówdzie, gdzie warunki były pomyślniejsze, lub gdzie wymagały tego konieczne potrzeby kulturalne, później przykład zaczął oddziaływać, korzyści stawały się oczywiste, wysiłki się mnożą i instytucje te powstają prawie wszędzie, coraz liczniejsze i na coraz silniejszych podstawach.

Dziś istnieje już dwadzieścia uniwersytetów katolickich.

Daty statystyczne podaje „Annuaire Général des Universités Catholiques“ wydany staraniem Związku uniwersytetów katolickich. Jest to duży tom w języku francuskim, nad którem pracowało dwóch sekretarzy Związku, Ks. Agostino Gemelli, rektor uniwersytetu katolickiego Najśw. Serca w Medjolanie, i Mons. Schrijnen, profesor uniwersytetu w Nimwegen (Holandja).

Niema nikogo, ktoby nie ocenił podobnego wydawnictwa, i młody Związek zdobył już sobie prawo swego istnienia.

Pierwszy odważył się się na tego rodzaju pracę ks. dr. Motti w dodatkach do swego „Podręcznika Międzynarodowych Organizacyj Katolickich, wydanego w 1924 r. Rocznik „Minerva“, oraz „Index Generalis“ z Montessusa w Ballore (1922), zamieściły tylko lakoniczne wzmianki o niektórych uniwersytetach katolickich. W ten sposób szersza publiczność międzynarodowa nie dowie się o nich, tak, że rozszerzenie wiadomości o uniwersytetach katolickich jest niewątpliwie zasługą „Podręcznika”.

Obecne wydawnictwo Związku uniwersytetów uzupełnia tę pierwszą próbę. Inicjatywa tej publikacji wyszła oczywiście od Związku.

Na początku 1924 roku O. Gemelli i Mons. Schrijnen rozesłali do rektorów uniwersytetów w Angers, Beyrut, Fryburgu, Lille, Lovanium, Lublinie, Paryżu, Santiago, Tuluzie, Waszyngtonie i Tokio okólnik, zawierający propozycję nawiązania bliższych stosunków między poszczególnemi uniwersytetami, w celach wyłącznie praktycznych.

List ten proponuje zwołanie walnego zjazdu, na którym rozpatrzonoby następujące kwestje: 1) Wydawnictwo rocznika wszystkich uniwersytetów. 2) Wyrobienie intelektualne i religijne studentów; karność uniwersytecka; studenci i działalność społeczna. 3) Wspólna akcja dla dobra wiary i wiedzy. 4) Wyszukanie odpowiednich środków dla zapewnienia propagandy wydawnictw uniwersyteckich. 5) Wymiana profesorów na pewnych konferencjach co do pewnych określonych zagadnień. 6) Wymiana studentów. 7) Wszystko, co dotyczy organizacji i struktury wydziałów i zakładania bibljotek.

Pierwsze zgromadzenie przedstawicieli uniwersytetów katolickich odbyło się 10 sierpnia 1924 r. w Lovanium, pod przewodnictwem Mons. Ladeuze, rektora tegoż uniwersytetu. Inne uniwersytety przysłały swoich przedstawicieli.

Ks. Gemelli, będący głównym inicjatorem tego rodzaju zjazdów, odczytał następujący list, nadesłany przez kardynała Gasparri, sekretarza Stanu Jego Świątobliwości:

„Ojciec św. uważa za rzecz bardzo pożyteczną, że rektorowie naszych katolickich uniwersytetów zjeżdżają się na wspólne narady w celu wzajemnej wymiany swoich doświadczeń, oraz w celu wspólnego omówienia środków, zmierzających do spotęgowania działalności wszystkich uniwersytetów katolickich, za pomocą życzliwej braterskiej współpracy.

Programy i cele tych zjazdów, tak jasno określone w okólniku rozesłanym do wszystkich rektorów uniwersytetów katolickich, z prośbą o współudział, będą mogły z czasem być jeszcze ściślej określone i zbadane na podstawie już odbytych kongresów. Wzajemne poznanie różnych instytucyj, oraz serdeczne wzajemne stosunki wzbudzą pragnienie coraz to nowych zjazdów, wykazując korzyści tego rodzaju zgromadzeń.

„Życzliwość i dzielna pomoc uniwersytetu w Lovanium — tego uniwersytetu, który zarówno datą swojego powstania jak i swą sławą może być słusznie uznany za Alma Mater wszystkich tego rodzaju instytucyj — mogą stanowić gwarancję powodzenia dla dalszych zjazdów.

„Owoce tych zjazdów nie będą z pewnością zapoznane; w każdym razie dadzą one wiele radości, choćby nawet te pierwsze zebrania nie dały innego rezultatu, prócz spotęgowania pragnienia ponownego zjazdu, w celu bliższego zapoznania się i przedyskutowania różnych ważnych kwestyj.

„Mając przed sobą tak pomyślne widoki, łatwo zrozumieć, jak bardzo Ojciec św., którego serdeczną miłość dla naszych uniwersytetów katolickich wszyscy znają, interesuje się temi zjazdami. Będzie on zawsze obecny duchem i modlitwami na wszystkich zgromadzeniach, by uwieńczone były jak najpomyślniejszem powodzeniem: z całego serca zasyła On wszystkim uczestnikom zjazdu swoje Apostolskie Błogosławieństwo".

Zebrania nie mogły rozpocząć się pod lepszą wróżbą. Dyskusja była praktyczna i pożyteczna. Co do łączności, która powinnaby istnieć między

różnemi uniwersytetami, postanowiono zwrócić się z zaproszeniem do wszystkich uniwersytetów, w ścisłem znaczeniu tego słowa, to znaczy do wszystkich instytucyj wyższego nauczania, które udzielają stopni doktorskich i które posiadają kilka różnorodnych wydziałów.

Czemże jest właściwie uniwersytet katolicki?

Istnieją różne jego typy. Uniwersytety w Fryburgu, Medjolanie i Paryżu różnią się między sobą bardzo. O tem, czy jakiś uniwersytet jest katolickim czy nie, decyduje zdanie Ojca św.

Utworzenie między niemi związku, w ścisłem znaczeniu tego słowa, uznano za rzecz niemożliwą ze względu na różnorodny charakter uniwersytetów, na ich stosunki z odnośnemi rządami i na ich organizację.

Nie uznano też za rzecz stosowną, ani praktyczną organizować stałej wymiany profesorów. Natomiast uznano za rzecz pożyteczną urządzanie kursów wykładów profesora jednego uniwersytetu na innych uniwersytetach sprzymierzonych. Wymiany studentów mogą być bardzo pożyteczne, zwłaszcza dla studjów języków. Projekt urządzania zjazdów w celu przedyskutowania zagadnień tyczących się wzajemnych zainteresowań, jak nauka, pedagogja, propaganda, przyjęty został z ogólną życzliwością. Uznano też za rzecz pożyteczną wzajemną wymianę programów, statutów, roczników i wydawnictw naukowych, oraz mianowanie korespondentów w celu wyjaśniania różnych kwestyj naukowych, mogących służyć ciału nauczającemu. Uniwersytety sprzymierzone przystąpiły natychmiast do wyboru swoich korespondentów.

Pierwszy ten zjazd nie mógł wydać lepszych rezultatów. Myśl tego Związku nie tylko została uznaną za pożyteczną, ale odrazu okazała swoje praktyczne wartości.

W rok później odbył się drugi zjazd rektorów w Paryżu z okazji pięćdziesięciolecia tego instytutu katolickiego 26 sierpnia 1925 roku, pod przewodnictwem Mons. Baudrillart i Mons. Ladeuze.

Mons. Schrijnen przedstawił zajmujące sprawozdanie z działalności korespondentów między uniwersytetami, ze sposobów, jakiemi się posługiwali i z bardzo korzystnych rezultatów ich pracy. Stwierdzono potrzebę żywszej jeszcze działalności na tem polu, zapowiadającej się bardzo owocnie. W tym celu uchwalono również wydawnictwo „Rocznika“, którego ułożenie powierzono ks. Gemelli i Mons. Schrijnen; przystąpili oni niezwłocznie do tej pracy, i w rok później ukazał się ów „Rocznik“, który właśnie omawiamy.

Jako pierwszy objaw zbiorowy Związku Uniwersytetów Katolickich stwierdza on rację jego istnienia. Zawiera sprawozdania z ośmnastu uniwersytetów, mianowicie: Angers, Beirut, Lille, Lovanium, Lublin, Lyon, Manilla, Medjolan, Montreal, Nimwegen, Notre Dame (Indje), Paryż, Rzym (Gregorianum), Quebec, Santiago del Chili, Tokio, Tuluza, Washington; do nich winny jeszcze przyłączyć się teraz uniwersytety w Pekinie i Salzburgu. O każdym z tych uniwersytetów „Rocznik“ podaje krótką historję i cechy charakterystyczne, przegląd jego organizacji, wydziałów, stowarzyszeń, wydawnictw, środków naukowych, sprawozdania finansowe, przepisy i warunki egzaminacyjne, podaje również wiadomości o bursach i internatach studentów, o stosunkach z zagranicą itp. Są to wiadomości pierwszorzędnego

znaczenia, umożliwiające dokładne poznanie owych instytucyj. Stwierdzają one jeszcze raz wieczystą żywotność idei katolickiej w dziedzinie nauki.

Szerokie jest pole działalności młodego Związku pod ożywczemi promieniami słońca chrześcijańskiego Rzymu; przyniesie on niezawodnie obfite plony dobra. Przyczyniając się do zawiązania bliższych stosunków między narodami złączonemi jedną wiedzą, jednym ideałem, jedną miłością i wiarą, zacieśni więzy prawdziwego braterstwa, będącego rękojmią pokoju dla całego świata, pokoju opartego na nauce Jezusa Chrystusa.

Osservatore Romano.

JAK OJCIEC ŚW. MIANUJE DOKTORÓW KOŚCIOŁA.

Ks. Hugon podaje w „Revue Dominicaine", wydawanej przez OO. Dominikanów w Kanadzie, zajmujące szczegóły, które poniżej zamieszczamy według *La Croix*, ponieważ on sam brał udział w uroczystościach mianowania Doktorami Kościoła św. Efrema, św. Piotra Kanizjusza i św. Jana od Krzyża.

Benedykt XIV w nieśmiertelnem swem dziele o kanonizacjach podaje jasno trzy warunki niezbędne do tego, by pisarz kościelny został *Doktorem Kościoła* powszechnego: 1) wybitna nauka; to znaczy, by prace jego nietylko były pozbawione wszelkiego błędu, ale, by były na wyższym poziomie, ukazując jasno prawdy nadprzyrodzone; 2) świętość życia tego rodzaju, że ani genjusz, ani zwykła cnota nie wystarczą nigdy do nadania tego tytułu, ale potrzeba cnoty heroicznej, nadprzyrodzonej, którą Bóg uwieńcza cudami i którą Kościół uznaje na ziemi przez kanonizację; 3) wreszcie autentyczne oświadczenie papieża, lub soboru ekumenicznego, gdyż tylko najwyższy urząd nauczycielski ma prawo przedstawiać światu prawdziwie świętych nauczycieli zbawienia.

Aż do XVII wieku zaszczyt ten przypadł w udziale tylko św. Tomaszowi i św. Bonawenturze, poza łacińskimi i greckimi Ojcami Kościoła, których nazywano ogólnie Doktorami Kościoła.

Czczono w ten sposób na Zachodzie św. Ambrożego, św. Hieronima, św. Augustyna, św. Grzegorza Wielkiego, a na Wschodzie św. Bazylego, św. Grzegorza z Nazjanzu i św. Chryzostoma; św. Atanazy dopiero później uznany został za Doktora.

Św. Tomaszowi nadał tytuł Doktora św. Pius V (1568), a św. Bonawenturze Sykstus V (1588).

W ciągu XVIII-ego stulecia i w naszej epoce tytuł ten stał się powszedniejszem zjawiskiem: Klemens XI przyznał go św. Anzelmowi (1720); Benedykt XIII św. Piotrowi Chryzologowi 1729; Benedykt XIV św. Leonowi Wielkiemu (1754); Leon XII św. Piotrowi Damianowi; Pius VIII św. Bernardowi (1830); Pius IX św. Hilaremu z Poitiers (1351), św. Alfonsowi Liguori (1871), św. Franciszkowi Salezemu (1877), Leon XIII św. Cyrylowi z Jerozolimy, św. Cyrylowi z Aleksandrji i św. Janowi Damasceńskiemu (1893), św. Bedzie zwanemu Błogosławionym (1899); Benedykt XV św. Efremowi

z Syrji (1920); Pius XI św. Piotrowi Kanizemu (1925) i św. Janowi od Krzyża (1926).

Najwyższy Pasterz — po otrzymaniu próśb od członków hierarchji kościelnej, przełożonych zakonów i uniwersytetów katolickich — wyznacza sam teologów, którzy mają przeprowadzić głębsze studja nad dziełami Swiętego, w celu oświadczenia, czy odpowiadają one warunkom wymienionym przez Benedykta XIV. Teologowie pracują każdy z osobna, i dopiero po ukończeniu całej pracy wolni są od zachowania tajemnicy, gdy już Święta Kongregacja Obrzędów ogłosiła publicznie swoje postanowienie.

Do rozpatrzenia sprawy św. Efrema Benedykt XV wyznaczył benedyktyna, dominikanina i jezuitę. Wykazano, że św. Efrem był wielkim obrońcą wszystkich naszych dogmatów katolickich, które przedstawił z zadziwiającą żywością i dokładnością, nawet te, które tyczyły się prawd niedawno ogłoszonych, mianowiciie o konstytucji Kościoła i o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Dziewicy. Co się tyczy tej ostatniej prawdy, jest ona doskonale wyrażona: „Ty, o Panie, i Twoja Matka, posiadacie jedynie piękność o najdoskonalszej czystości. W Tobie, Panie, i w Twojej Matce niema żadnej zmazy“.

Należy przypomnieć Wschodowi, że św. Efrem, zmarły w 375 roku, wyjaśnił już całkowicie naukę o Trójcy Najśw., że Duch św. pochodzi od od Ojca i Syna: „Ojciec rodzi, Syn jest zrodzony w łonie Ojca, a Duch święty pochodzi od Ojca i Syna“. Dogmat ten dzięki pracom naszego Doktora został uroczyście ogłoszony na soborze w 410 roku przez 400 biskupów, pod przewodnictwem Izaaka: „Wyznajemy także Ducha żywego i świętego, który pochodzi od Ojca i Syna, w jednej Trójcy, w jednej istotności i w jednej woli“.

Benedykt XV chciał, by rozwiązano następującą trudność: św. Efrem był tylko diakonem, nie uważając się w swej niezwykłej pokorze za godnego stopnia kapłańskiego. Czyż więc można ogłaszać Doktorem Kościoła Świętego, który nie otrzymał święceń kapłańskich? Mam jeszcze w pamięci rozmowę, jaką miałem wtedy z Benedyktem XV, i w której wypowiedziałem ustnie wszystkie wnioski z mojego sprawozdania:

W pierwotnym Kościele wywierali diakoni duży wpływ i sprawowali ważne urzędy. Ponieważ obecnie Kościół przyznaje im godność kaznodziejską, dla czegóż odmawiałby im posłuszeństwa jako Doktorom po śmierci?

Aż do naszych czasów diakoni mogli być członkami świętego Kolegjum, i chociaż nowy kodeks żąda, by kardynałowie byli przynajmniej kapłanami, nie zapomina jednak o tem, że diakoni aż do najnowszych czasów brali czynny udział w rządzeniu Kościołem powszechnym: czyż jest więc rzeczą dziwną, że mogą oni znaleźć się wśród Doktorów Kościoła?

Wreszcie sobór Trydencki ogłosił, że jest w Kościele katolickim święta hierarchja, z prawa bożego, która składa się z biskupów, kapłanów i ministrów.

Stan biskupi uświetniony został zastępem licznych Doktorów, jak św. Ambroży, św. Augustyn, św. Chryzostom, św. Grzegorz, i bliżsi naszej epoki św. Franciszek Salezy i św. Alfons Liguori; stan kapłański może z dumą wskazać na swoich Doktorów: św. Hieronim, św. Beda, św. Bernard, św.

Tomasz z Akwinu. Czyż nie jest więc rzeczą słuszną przyznać stanowi diakońskiemu, jako specjalną jego chwałę, Doktora św. Efrema, którego dzieła, jak podaje św. Hieronim, czytywane były publicznie w kościołach, po Księgach świętych? Widzę jeszcze dobry, pełen zadowolenia uśmiech na ustach Benedykta XV, słyszę jeszcze jego głos: „Odpowiedź jest przekonywującą, zarzut upada”. Wkrótce potem ukazał się dekret, dający Kościołowi nowego Doktora i wykazujący jeszcze raz życzliwość Stolicy Swiętej do Wschodu.

Do rozpatrzenia sprawy św. Kanizego Pius XI przeznaczył benedyktyna i dominikania, jakby te dwa starodawne zakony miały przedstawić Towarzystwu Jezusowemu własnego jego Doktora!

Po zbliżeniu się do duszy tego Świętego ogarnia zdumienie, i w miarę wnikania w jego życie i dzieła musi się stwierdzić, że był jednym z tych wyższych ludzi, którzy wznoszą się ponad swoją epokę, rozumie się też, że cieszył się sławą już za życia.

Baronjusz stosuje do niego słowa Apostoła: *Cujus laus est in Evangeljo per omnes ecclesias,* by wykazać, że Kościół cały umiał już oceniać oddane sobie usługi, a św. Franciszek Salezy, pisząc do niego, przypomniał, że znają go wszyscy chrześcijanie dla jego dzieł, słów i pism.

W krótkim czasie po śmierci sługi Bożego, 1597 roku, przyznali mu pisarze owej epoki pełne chwały tytuły. Aubert w 1602 r. nazywa go „Hieronimem swego wieku“, Beyerling w 1611 r. zaś: „Augustynem naszej epoki“; Gallus Alt w 1658 r. „Doktorem Kościoła“, i nawet protestant Paweł Fischer przyznaje, że Kanizy zasługuje na porównanie z Ojcami Kościoła.

Praca jego apostolska dusz była niezwykle owocną: Kanizy wygłosił przeszło 2.000 przemówień i napisał przeszło 30 tomów.

Do najznakomitszych jego dzieł tyczących się bezpośrednio teologji, należą prace przeciwko „Centuriatorom“ z Magdeburga, czyli traktat o św. Janie Chrzcicielu, gdzie przedstawia i wyczerpuje zagadnienie usprawiedliwienia i wiary, dalej traktat o Najśw. Marji Pannie, który kardynał Hozjusz nazywał arcydziełem marjologji; następnie jego listy, które zebrano w ośmiu tomach o 1000 stronicach, a które są przeważnie pierwszorzędnej wartości dogmatycznej; wreszcie trzy jego katechizmy, co do których wyraził się Leon XIII: „W języku ludowym znać Kanizego znaczy tyle, co znać prawdę chrześcijańską”, oraz „Streszczenie nauki”, o którem znów Leon XIII napisał, „że nie jest niegodne stylu Ojców Kościoła“.

Co do samego aktu pontyfikalnego, podnoszącego Kanizjusza do godności Doktora Kościoła, oto streszczenie punktów przedłożonych w mojem sprawozdaniu, które następnie Święta Kongregacja Obrzędów ogłosiła publicznie.

Najpierw, jak przeciwko kalwinizmowi miał Kościół niezwalczonego Franciszka Salezego, tak znów luteranizmowi może Kościół przeciwstawić nieustraszonego szermierza wiary, w osobie Piotra Kanizego.

Następnie, te liczne kraje, których był on apostołem: Holandja, Szwajcarja, Niemcy, Austrja, Czechy, Węgry, itd. ustrzeżone niegdyś od błędu jego nauczaniem, mogą dzięki niemu zbliżyć się do swej jedynej Matki, Kościoła katolickiego.

Po trzecie, wielkie jest jego znaczenie dla Towarzystwa Jezusowego, którego był chlubą i ozdobą. Ponieważ Bóg raczył powołać przeciw Lutrowi i jego herezji św. Ignacego Loyolę i jego armję, czyż nie jest rzeczą słuszną, by Towarzystwo posiadało swego własnego Doktora w tym błogosławionym synu, który w cudowny sposób urzeczywistnił ideał tej instytucji, zwalczając luteranizm z taką energją i powodzeniem?

Zakon kaznodziejski raduje się radością Towarzystwa Jezusowego, nie zapominając, że św. Piotr Kanizy pozostawał w serdecznych stosnnkach z synami św. Dominika, tak podczas swych studjów teologicznych, jak i w swej pracy apostolskiej, i został zaszczycony przyjaźnią papieża, dominikanina, św. Piusa V, który chciał nawet podnieść go do godności kardynalskiej; Jan Fabri, O. P., wysławiał Canizego za jego życia, a nasi historycy, zwłaszcza Graveson i Noël Aleksandre, z miłością podnosili znaczenie jego pism.

Pobożny ten jezuita mawiał zwykle: Rodzina Dominikańska wydała licznych i uczonych teologów... a we wszystkiem, co dotyczy Marji, synowie wielkiego świętego Dominika znakomicie naśladowali wspaniały przykład zostawiony im przez ich założyciela.

Jeszcze jedna uwaga nie do pogardzenia. Ponieważ ma zostać ogłoszony katechizm dla całego powszechnego Kościoła, czyż nie byłoby dobrze wybrać za patrona pisarza, który celował w nauczaniu go i o którym Pius IX powiedział: „Niema nic lepszego ponad katechizm Kanizego *nihil eo libello accommodatius*, gdy chodzi o nauczanie i utwierdzanie narodów w wierze i nauce katolickiej“. Tak samo jak Leon XIII dał katechistom wschodnim doskonały wzór, podnosząc św. Cyryla z Jerozolimy do godności Doktora Kościoła, tak Pius XI daje naszym katechistom mistrza i przewodnika, ogłaszając Doktorem św. Piotra Kanizjusza.

Konsultor benedyktyński rozwinął swoje osobiste poglądy, zgadzające się całkowicie z naszemi. Kardynałowie z Kongregacji Obrzędów po zbadaniu wszystkiego wyrazili jednomyślnie swoją zgodę, i w dzień w Wniebowstąpienia, 22 maja 1925 r., Pius XI jednym uroczystym aktem kanonizował Piotra Kanizego i ogłosił go Doktorem Kościoła.

BEATYFIKACJA CONTARDA FERRINI. Dwudziestopięcioletnią rocznicę śmierci świętego i uczonego profesora prawa rzymskiego w Padwie obchodzili katolicy włoscy uroczyście. *Italia* w Medjolanie umieściła znakomity artykuł Meda, dawnego ministra, a *Osservatore Romano* w pięknem studjum o Contardo Ferrini przypominą słowa Piusa XI, wówczas rektora bibljoteki ambrozjańskiej w Medjolanie, wypowiedziane po śmierci znakomitego przyjaciela: „Oto umarł święty“. Po latach dwudziestu pięciu, pisze ten dziennik dalej, don Ratti, zostawszy papieżem i pamiętając o cnotach wielkiego profesora, pragnie jak najprędzej oficjalnie umieścić go na ołtarzach“.

Pius XI przyjął na prywatnej audiencji Mgr. Trezzi, postulatora sprawy beatyfikacji Contarda Ferrini, który przedłożył mu olbrzymie sprawozdanie o bohaterstwie cnót Contarda Ferrini. Sprawozdanie to zostało przedyskutowane przez Kongregację obrzędów 25 października b. r., pod przewodnictwem kardynała del Val. Jak wiadomo, proces beatyfikacyjny rozpoczął się z inicjatywy Piusa X, a całą sprawę popchnął naprzód Pius XI, który znał dobrze Ferriniego, gdy był kierownikiem bibljoteki ambrozjańskiej. Uniwersytetowi katolickiemu w Medjolanie przypadł zaszczyt prowadzenia tej sprawy. Zwykle zadanie to przypada diecezjom, lub zakonom religijnym. Ale zdarza się to też po raz pierwszy w czasach nowożytnych, że rozpoczyna się proces beatyfikacyjny świeckiego profesora uniwersytetu.

Wyszła już z druku

SUMMA TEOLOGICZNA

ŚW. TOMASZA Z AKWINU

mianowicie:

Tom I. O BOGU str. VIII, 312; wydanie drugie przejrzane i poprawione.
Cena za tom oprawny w płótno angielskie . . . 18 zł.
Cena za tom na papierze kredowym . . . . . 25 zł.

Nadto wybito na czerpanym papierze 20 numerowanych egzemplarzy, które można nabyć po cenie . . . 40 zł.

Tom II. O TRÓJCY ŚW. str. VIII, 219.
Cena za tom oprawny w płótno angielskie . . . 16 zł.

Z pierwszego wydania Tomu I pozostała jeszcze pewna ilość egzemplarzy, które można nabyć po cenie zniżonej . . 12 zł.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.